

* * *

W dniu 1 kwietnia 2010 r. w wieku 86 lat zmarł prof. Wacław Sitkowski, nestor kardiologii polskiej. Wybitny lekarz i nauczyciel, wieloletni kierownik II Kliniki Kardiologii Instytutu Kardiologii w Warszawie. Szanowany specjalista chorób serca, znakomity operator, wspaniały szef.

Na ostatnim pożegnaniu, które odbyło się na warszawskich Starych Powązkach, licznie zgromadzili się przyjaciele, współpracownicy, znakomości świata medycznego z całego kraju. Przybyłem na tę smutną uroczystość oddać hołd mojemu pierwszemu szefowi i nauczycielowi.

Dla mnie wszystko zaczęło się ponad 30 lat temu, w listopadzie 1979 r., kiedy będąc studentem drugiego roku medycyny, rozpocząłem pracę jako wolontariusz na ostrych dyżurach Oddziału Chirurgii Szpitala Wolskiego w Warszawie, którym kierował wówczas doc. Wacław Sitkowski. Ciąg dalszy to praca w zespole II Kliniki Kardiologii Instytutu Kardiologii w Warszawie przy ul. Spartańskiej.

„Stary” – bo tak go wszyscy nazywali – to szczupły, energiczny facet z bujną czupryną i krzaczastymi brwiami. Zza okularów czasami groźne spojrzenie, ale często serdeczny uśmiech na pogodnej twarzy. No i oczywiście (niestety) przez lata nieodłączny papieros. Człowiek o niezłomnych zasadach, całym sobą oddany medycynie, a szczególnie ukochanej kardiologii. Niebywale skromny, zawsze służył radą i pomocą. Miałem to szczęście, że mogłem skorzystać z ogromnej wiedzy i doświadczenia Pana Profesora, którego byłem ostatnim specjalizantem. Nauki, jakie przyjąłem od Mistrza, procentują do dzisiaj zarówno przy łóżku chorego, jak i na sali operacyjnej. „Staremu” zawdzięczam umiejętność podejmowania decyzji, szczególnie tych trudnych, których on nigdy nie unikał. Zawsze „bił się” o chorego do końca.

Był to też trudny czas, kiedy przyszło stanąć po drugiej stronie barykady. Mam tu na myśli chorobę Profesora, która wymagała leczenia kardiologicznego. Pomimo licznych propozycji ośrodków krajowych i zagranicznych bez wahania wybrał leczenie w macierzystej Klinice, manifestując w ten sposób bezgraniczne zaufanie do swojego zespołu. Operacja szefa to nie lada wyzwanie i wielkie przeżycie. Asystowałem dr. Borkowskiemu do tego zabiegu. Następnego dnia rano spotkanie z Profesorem, pacjentem na sali pooperacyjnej, miało zaskakujący przebieg. Wkrótce po rozintubowaniu Pan Profesor rzeczowo zapytał o przebieg operacji, a następnie poprosił o filiżankę kawy, papierosa i świeżą gazetę. Po zabiegu i krótkiej rekonwalescencji bardzo szybko wrócił do pracy przy stole operacyjnym, podejmując, jak zwykle, najtrudniejsze wyzwania. Tak naprawdę wzorowe relacje między szefem a zespołem nie powinny dziwić.

„Stary” traktował swoją załogę jak rodzinę. Tutaj wracają wspomnienia uroczystych corocznych spotkań z okazji Wigilii Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Były to spotkania zawsze w ciepłej, serdecznej atmosferze. Wspólne śpiewanie kolęd, często przy akompaniamencie gitary, dzielenie się opłatkiem czy wielkanocnym jajkiem. Niezapomniana, praktycznie domowa atmosfera tych spotkań na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Mijały kolejne lata. Pomimo przejścia na zasłużoną emeryturę nadal uczestniczył w życiu Kliniki, zawsze służąc radą i wsparciem. Do końca brał udział w wielu spotkaniach naukowych, zarówno kardiologicznych, jak i kardiologicznych, śledząc na bieżąco postępy i rozwój wiedzy w tych dziedzinach medycyny.

Mógł więcej czasu spędzać w ułomowanym Poddębju, uroczym leśnym zakątku nad Bugo-Narwią. Kochał zwierzęta. Zawsze w życiu towarzyszył mu pies. Był to wciąż temat rzeka, opowieściom nie było końca.

Odszedł wspaniały człowiek. Pozostały wspomnienia i drogowskazy, zarówno życiowe, jak i zawodowe, którymi zawsze będę się starał kierować. Wierny wpojonym dobrym zasadom etycznym i moralnym pozostaniesz dla mnie, Profesorze, wzorem do naśladowania.

Dziękuję, mój Profesorze!
Franek

dr n. med. Franciszek Majstrak